Teksty Deotymy w rzymskim archiwum o.o. zmartwychwstańców

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 67/1, 167-180

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Pamiętnik Literacki LXVII, 1976, z. 1

TEKSTY DEOTYMY W RZYMSKIM ARCHIWUM O.O. ZMARTWYCHWSTAŃCÓW

Opracował
STANISŁAW PIEKUT

Zebrania literackie w domu Niny (Magdaleny) i Wacława Łuszczewskich, a później ich córki Jadwigi — Deotymy, odegrały niewątpliwie ważną rolę w życiu kulturalnym Warszawy na przestrzeni kilkudziesięciu lat ubiegłego wieku. Stwierdzają to badacze kultury owej epoki, jak Kraushar, stały bywalec salonu Łuszczewskich:

„Można bez obawy narażania się na zarzut przesady wyrazić przekonanie, iż salon Łuszczewskich, którego tradycje przejęła następnie córka ich Jadwiga, znana pod pseudonimem Deotymy, i pielęgnowała je przez ciąg lat dziesiątków, stanowił jedyny w całym kulturalnym świecie nowoczesnym przybytek poświęcony wyłącznie kultowi najwznioślejszych ideałów ludzkich, przybytek, w którym poezja, nauka i sztuki piękne miały swych gorących wyznawców". I jeszcze dalej: „Dla historyków kultury swojskiej czasów nowszych ognisko rozniecone przez rodzinę Łuszczewskich stanowić będzie zawsze świetlany obraz duchowej oazy, skąd najlepsze serca i umysły w narodzie czerpały otuchę i wiarę w ideały narodowe i wszechludzkie" [1].

Salon Łuszczewskich stwarzał również możliwości spotykania się wybitniejszych ludzi epoki, mających wpływ na życie narodu w różnorodnych jego przejawach. Wedle świadectwa Deotymy bywali w tym salonie m. in.: Rozalia Rzewuska, Stanisław Kossakowski, Michał Baliński, Aleksander Tyszyński, Łubieńscy, Edmund Chojecki, Paweł Popiel, Józef Gołuchowski, Maria Kalergis, August Cieszkowski, Feliks Bentkowski, Andrzej Koźmian, Kornel Ujejski, Teofil Lenartowicz, Józef Korzeniowski, „ludzie możnych rodów: Potoccy, Radziwiłłowie, Zamoyscy, Lubomirscy, Giedrojcie, Małachowscy, Tarnowscy, Sapiehowie, Sanguszkowie, Tyzenhauzy, Tyszkiewicze, Braniccy" [2].

Odwiedzali więc salon także przybysze zza kordonu, przeważnie z Galicji. Podkreśla to słusznie Janina Kulczycka-Saloni, pisząc, że „wymieniano między sobą informacje, które inną drogą nie mogłyby być puszczane w kurs, ale także z braku lepszego forum urządzano jubileusze i obchody rocznicowe" [3].

---

[1] A. Kraushar, *Salony i zebrania literackie warszawskie na schyłku w. XVIII i w ubiegłym stuleciu*. Warszawa 1916, s. 37.

[2] Deotyma — J. Łuszczewska, *Pamiętnik. 1834—1897*. Wstępem i przypisami opatrzył J. W. Gomulicki. Warszawa 1968, s. 43—52.

[3] J. Kulczycka-Saloni, *Życie literackie Warszawy w latach 1864—1892*. Warszawa 1970, s. 95.

Jak zawsze w takich wypadkach, znaleźli się obserwatorzy i zarazem bywalcy salonu, którzy — może z zazdrości, może z niewiary w bezinteresowność celu — posądzali Łuszczewskich, a później i samą Deotymę, o snobizm, zdarzało się zaś, że nawet o kolaborację z władzami rosyjskimi [4].

W latach pięćdziesiątych, a więc w okresie największego swojego rozgłosu, Deotyma — jako poetka-improwizatorka i literatka — wiele podróżowała. Zwiedzała miejscowości polskie pozostające pod zaborem Austrii i Prus. Wyjeżdżała również do krajów Zachodu: Belgii, Francji i Włoch. W jednej z tych podróży nawiązała bliższą znajomość z oo. zmartwychwstańcami, a ściślej — z księdzem Aleksandrem Jełowickim.

Wiadomo, że członkowie zakonu zmartwychwstańców, stanowiącego twór Wielkiej Emigracji, byli nieoficjalnymi ambasadorami sprawy polskiej w Rzymie, szczególnie w okresie pontyfikatu Piusa IX, odgrywali również ważną rolę w życiu grup emigracyjnych rozproszonych po różnych krajach. Założyciele tego zakonu i pierwsi jego członkowie, jak: Bogdan Jański, Piotr Semenenko, Hieronim Kajsiewicz, Józef Hube, Aleksander Jełowicki, to przeważnie eks-powstańcy r. 1831, następnie katoliccy działacze emigracyjni, związani z wybitnymi naszymi autorami romantycznymi. Paryski Domek Jańskiego, dający początek uformowanemu potem (1842) rzymskiemu Zgromadzeniu Zmartwychwstania Pańskiego, był w dużym stopniu pomysłem również Mickiewicza.

Jełowicki, współzałożyciel (razem z Eustachym Januszkiewiczem i Stefanem Dembowskim) drukarni i księgarni polskiej w Paryżu, od r. 1841 — ksiądz, a od 1842 zmartwychwstaniec, czołowej roli w życiu Zgromadzenia nie odgrywał. Jego nazwisko wypłynęło w czasie pobytu Mickiewicza w Rzymie w związku z utworzeniem Legionu Polskiego. To właśnie Jełowicki przewodniczył zebraniu, na którym zapadła decyzja zorganizowania Legionu, i był wówczas spowiednikiem Mickiewicza. W późniejszych latach powierzono mu misję we Francji, a zorganizowany przez niego ośrodek polskości przy kościele Assomption w Paryżu stał się na długi okres skupiskiem polskim w stolicy Francji.

Misja paryska prowadziła pożyteczną działalność dla sprawy polskiej także przez wydawanie książek, które były potem dostarczane do kraju. Pisze Władysław Kwiatkowski:

„Kto pamięta, jaki był niedostatek dzieł lepszej treści ku codziennemu wiernych pożytkowi, ten zrozumie z łatwością wagę wydawnictwa Zgromadzenia. Wszystkie książki i książeczki przez misję paryską ogłoszone tysiącami egzemplarzy rozeszły się po kraju". I dalej: „Dodatkiem do misji paryskiej w ciągu miesięcy letnich bywała misja ostendzka... Misja ta zaczęta już była w r. 1845, zrazu tylko dla kilkudziesięciu osób przybyłych z wód niemieckich, na rozkaz lekarzy, do morskich kąpieli, ale liczba przybywających zwiększała się co roku. Od wstąpienia na tron Aleksandra II mnóstwo poddanych rosyjskich, korzystając ze zwolnienia w trudnościach paszportowych, wyjechało za granicę" [5].

W taki z pewnością sposób wyjechała też Deotyma i chyba w Ostendzie w 1855 r. zawarła znajomość z Jełowickim.

---

[4] Jest na ten temat dość obszerna literatura przedmiotu wymieniona w eseju K. Tokarzówny *Odwiedziny „wieszczki"* (w zbiorze: *Literackie przystanki nad Wartą*. Poznań 1962, s. 387—388). Zob. też P. Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*. Opracowała Z. Lewinówna pod redakcją J. W. Gomulickiego. Warszawa 1959, s. 48. — *Aneks* w: Deotyma — Łuszczewska, *op. cit.*, s. 188—194 (F. Faleński) oraz 238—239, przypisy 6 i 7.

[5] W. Kwiatkowski, *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego w stuletnią rocznicę jego założenia. 1842—1942*. Albano 1942, s. 221—222.

Najwcześniejszy z utworów Deotymy zachowanych w archiwum Zgromadzenia nosi datę 12 września 1855, a jako miejsce napisania wskazuje Ostendę. Zresztą większość owych tekstów powstała w Ostendzie, część — przeważnie wiersze — w Paryżu, a tylko niektóre w kraju.

Szczególnie wiele wrażeń wyniosła poetka z powtórnego pobytu na Zachodzie, u schyłku 1860 r. oraz w styczniu 1861. Zetknęła się tam z młodzieżą polską, z żyjącymi jeszcze literatami Wielkiej Emigracji, z artystami, z rodziną Czartoryskich — i te przeżycia staną się dla niej w przyszłości „słodyczą wspomnień wyniesionych z tej stolicy, jak by można nazwać jedną ze stolic polskiego ducha" (list do Jełowickiego z 5 II 1861, zob. s. 180).

Ostatnie rękopisy pochodzą z lutego 1861 i datowane są już z kraju. W rok później Deotyma udała się, wraz z matką, w podróż do Włoch. Zwiedziła tylko miasta północne: Wenecję, Mediolan, Genuę i Florencję. „Rzymu nie widziałam. Miałyśmy tam jechać dopiero na Wielkanoc, razem z ojcem, tymczasem już w początku roku 1863 gromem spadła na nas wiadomość o zbrojnym Powstaniu i zamiast żeby ojciec miał do nas przyjechać, myśmy co prędzej do niego powróciły [...]" [6]. Z Włoch wyniosła wrażenia bardzo różne: „Dzieła ludzkie, jako to: gmachy, rzeźby, obrazy, nad wyraz mnie zachwyciły. Ale do tamtejszych ludzi, do tamtejszej przyrody i klimatu nie mogłam przywyknąć" [7]. Ciekawą jest rzeczą, że z pobytu Jadwigi Łuszczewskiej we Włoszech nie zachował się w archiwum Zgromadzenia żaden ślad, choć byłoby to najzupełniej naturalne.

Wiadomo, że ojciec Deotymy został deportowany w 1863 r. do Rosji, a ona, aby uczynić tę zsyłkę łatwiejszą do zniesienia, towarzyszyła mu dobrowolnie.

Po powrocie z Rosji prowadziła dalej, już sama, salon literacki i pracowała twórczo; niestety, łączność z ks. Jełowickim nie została ponownie nawiązana, a przynajmniej nie ma na to dowodów. Wiadomo zaś, że Jełowicki ostatnie lata swego życia spędził w Rzymie. Coś więc ważnego musiało stanąć na przeszkodzie kontynuowaniu korespondencji i podtrzymywaniu znajomości.

Zachowane w archiwum utwory Deotymy (nie notuje tego zespołu *Nowy Korbut*!) — to przeważnie wiersze: religijne, patriotyczne, okolicznościowe; nawet listy, z wyjątkiem kilku, są pisane wierszem. Z tego zespołu wybrano tu do druku niektóre utwory, o charakterze okolicznościowym — ze względu na ich wartość informacyjną oraz światopoglądową.

Wszystkie teksty są pisane na papierze listowym, dobrze zachowanym, o wymiarze różnym, najczęściej 20 × 13 cm. Niektóre z nich posiadają również kopie, wyszłe spod obcej ręki, numerowane przez archiwistę jako oddzielne pozycje. Jeden z wierszy, *Duma o kniaziu Sanguszce*, jest pisany po rosyjsku, ale alfabetem łacińskim. Pod utworami figuruje najczęściej podpis: „Jadwiga Łuszczewska", czasem „Deotyma" albo „Bogobojna".

W niniejszej publikacji zmodernizowano ortografię oraz interpunkcję.

---

[6] Deotyma-Łuszczewska, *op. cit.*, s. 120.

[7] *Ibidem.*

DO SKRZYNECKIEGO

Ostenda, 12 września 1855 r.

Gdy patrzę z drżeniem na te bałwany,
Co niszczą tamy, plon ludzkich trudów,
Zda mi się widzieć straszne przemiany
W losach pokoleń i ludów.

O biada nawie, co drą orkany,
Gdy bez sternika zwierza się toni!
Biada tłumowi, kiedy stroskany
Nie znajdzie kierownej dłoni!

Lecz przy sterniku nie drżysz, okręcie,
I nasze serca były mężnymi,
Póki, o wodzu! w bojów zamęcie
Byłeś sternikiem twej ziemi.

Na morzu przygód, na łodzi czynu
Dłoń twa kotwicę przyszłości niosła.
Twój ster był w sercu, z stali twe wiosła,
Twe żagle i liść wawrzynu [1].

DO EMIGRACJI

IMPROWIZACJA DNIA 17 GRUDNIA 1860 R.

Bracia moi w obcej ziemi
I pielgrzymów rzeszo biała!
Jam się z wami, jak z dawnemi
Przyjaciółmi powitała!
Chociaż kraje nas dzieliły
I dzieliło krwawe pole,
I żelaza, i mogiły,
Jam gościła w waszym kole.
Bo poeta wszędzie gości,
Wszystko widzi w snach wróżbity,
Chociaż sam niewidzialności
Nosi pierścień, z gwiazd uwity.
Żyłam w rzeszy różnolicej,
Żyłam życiem serc tysiąca
I łza każda, łza paląca,
Która błyska wam w źrenicy,
W serce spadła mi na wieki,
Jako w muszlę perła żywa,

[1] Wiersz ten jest aluzją do działalności Jana Zygmunta Skrzyneckiego jako naczelnego wodza powstania listopadowego. Historiografia oceniła tę działalność bardzo surowo. Skrzynecki po upadku powstania współorganizował armię belgijską.

Bo łzy ludzkie są jak rzeki,
W morze pieśni każda spływa.
Choć dzieliły nas przestrzenie,
Jam słuchała, zachwycona,
Każdą skargę i westchnienie,
Co wydarły wam się z łona.
Jam słyszała jeszcze wcześniej,
Nim się ścięły w dźwięków znaki,
Bo westchnienia są jak ptaki,
Wszystkie lecą w niebo pieśni.
Duch mój wziął podróżną trzcinę,
Znad zgliszczowych wzleciał dymów.
Przez obłoki rwę się... płynę...
Dogoniłam rój pielgrzymów!
Przez tę drogę długą, ciemną,
Gdzie światełek tysiąc mami,
Szłam za wami, żal szedł ze mną,
Lecz nadzieja szła przed nami!
W szumie kruków, szumie burzy,
Nad potokiem i nad skałą
Pędziliśmy... Mnie się zdało
W rozwichrzonej tej podróży,
Że prześcignę Atalantę
I wypadków bieg skrzydlaty.
Przez trzy światy szłam jak Dante,
Z wychodźcami przez trzy światy;

Niegdyś weszliście, tułacze,
W jakiś padoł mroczny, niski,
Tam ostatnie są uściski,
Tam najpierwsze są rozpacze;
Świat to zwany pożegnaniem.
Kraj tam cały był grobowcem;
Słońce gasło... chmury za nim
Szły jak smutki za wędrowcem.
A tam, prosto w zachód słońca,
Sczerwieniony mgłą zachodu,
Szedł gościniec, szedł bez końca,
Jakby krew z serca narodu.
Po drogowej tej purpurze
Szli pielgrzymi wpół omdleli...
Na ostatnie wyszli wzgórze
I ostatni raz spojrzeli

Na krainę, co za niemi
Wyciągała drżąc ramiona;
Na śnieg luty, co się pleni
Jak roślinność skrysztalona;
Na cmentarzów krąg żałosny,
Pełen krzyżów, pełen chwały;
I na brzozy, i na sosny,
Które rosą ich płakały...
Na kościółek modrzewiowy
Z pozieleniałymi ściany;
I na dworzec malowany,
Kędy białe przodków głowy
Z portretowej patrzą ramy,
Jak za synem, co w świat bieży,
Ojciec długo patrzy z bramy.
I spojrzeli na łan świeży,
Co odziewa się w pstrokaty
Płaszcz przepiórek i makówek.
Wtedy sponad polskiej chaty
Wzleciał bocian, ptak wędrówek.

I przyleciał nad pielgrzymy,
I rzekł: „Idźcie zasmuceni!
Odprowadzę was w jesieni,
A na wiosnę powrócimy".
Ach, ze wzgórza zejść nie mogą...
Aż spłynęli jak obłoki,
Za bocianem, krwawą drogą,
W świat samotny... świat szeroki.
Już głos ziomków cichnie w dali...
Już do obcej weszli ziemi...
Szli milczący, nie płakali.
Duch mój płacząc szedł za niemi.

Noc zapadła, trzeszczą głogi,
Wicher zerwał się i oto
Wstępujemy w świat bez drogi,
Świat okropny, zwan tęsknotą.
Tylko przyszłość ma nagrody,
Co zdołają, w jednej chwili,
Spłacić tych, którzy tęsknili!
Czy wy wiecie, o narody,
Jakim świeci dola złota,
Ile w jednym słowie takim

Wrze mąk? Trzeba być Polakiem,
Aby znać, czym jest tęsknota.
Noc tam była, noc głęboka
Jako dno sępiego gniazda.
Czasem w niej spadała gwiazda,
Jako myśl w duszę proroka.
Ludy wkoło przeciągały,
Nikt nie spojrzał na tułaczy.
O mój Boże! Cóż to znaczy,
Świat-że się nas wyparł cały?
Po czym myśmy tam stąpali,
Czy po lądzie, czy po fali,
Nawet pieśń tego nie zgadnie.
W wiecznym byliśmy rozdrożu,
Grunt nam się obsuwał zdradnie,
Jak na zmarzłym nagle morzu.
W mroku znikłeś, o bocianie!
Tylko czasem szumy skrzydeł
Kierowały wędrowanie.
Często błyskał kraj mamideł
W gorączkowych złudach wiary,
W mgłach zwodniczych wyobraźni,
Jako Arab wśród Sahary.
Widzieliście nawyraźniej
Na dalekim widnokresie
Polskie stawy, a przy stawie
Przechadzały się żurawie
I kmieć rąbał drzewo w lesie.
Więc podróżni w pęd lecieli,
Wciąż ta ziemia niedaleka...
Lecz widnokrąg wciąż ucieka,
W końcu tylko mgła się bieli...
Leć, bocianie, leć, tułaczu!
Idą bracia w obcej ziemi,
A zanoszą się od płaczu.
Duch mój pieśnią idzie z niemi.
Teraz szczęścia, teraz kwiaty,
Lećcie na nas wonnym deszczem.
Teraz silny i skrzydlaty,
O mój duchu, stań się wieszczem!
Idą! Idą!... a rozpacze
W obcej ziemi zostawili.
Ach! Na samą myśl tej chwili
Lutnia mi ze szczęścia płacze!

Bliska doba się odsłania,
Co was w świat wprowadzi trzeci.
On rubinem jutrzni świeci,
On ma nazwę powitanie!
Wnet gościniec on bez końca,
Który wiódł nas w obce strony
I zachodem nie czerwony,
Lecz różowy wschodem słońca,
Odprowadza stopy wasze
Na pamiętne granic wzgórze.
Przez jutrzenne płynąc róże
Bocian wróci na poddasze.
Kościół dzwonem się rozbuja,
By wam śpiewać *Alleluja.*
Z siół procesja z polskiej roli
Kadzidłami was okoli.
Sosny będą mieć rozmowy
O tułaczce narodowej.
I stu plemion czczone kości
Do was zerwą się z radości...

Bogobojna

WRAŻENIA WYNIESIONE Z PRACOWNI ANTONIEGO OLESZCZYŃSKIEGO[1]

W twej pracowni, jako w sztuk świątnicy,
Przeszłość zasiadła w cierniach i we zbroi;
Tam rzędem błyszczą nasi wojownicy,
W purpurze chwały szereg królów stoi.

Każdy czyn dzielny, każdą wielką chwilę
Ojczystych dziejów twój rylec odtwarza.
Życie tułacze, co sieje łez tyle,
Ciebie prowadzi do wspomnień ołtarza.

Deotyma

23 grudnia 1860 r.
Paryż

PRZYPISANIE POEMATU POD NAZWĄ „KORDECKI" W[IELEBN]EMU KSIĘDZU ALEKSANDROWI JEŁOWIECKIEMU

W wiośnie życia, stalą zbrojny,
Walczyłeś w hufcach za kraj.

[1] Antoni Oleszczyński (1794—1879) — sztycharz, grafik. Kształcił się w Petersburgu, Florencji i Paryżu, gdzie osiadł na stałe. Rytował m. in. portrety sławnych Polaków i sceny historyczne.

Dziś duchowe toczysz wojny,
Krzyżem walczysz dziś za raj.

Tobie niosę więc w ofierze
Pieśń okutą w łzy i spiż,
Pieśń o mnichu-bohaterze,
Co stalowy nosił krzyż.

Deotyma

DO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

WIERSZ IMPROWIZOWANY W SZKOLE POLSKIEJ NA BATTIGNOLLES[1] W PARYŻU, DNIA 20 GRUDNIA 1860 ROKU

Polska nadziejo! Polska młodzieży!
Witaj mi, kwiecie w cierniach wyrosły!
Już wieści szczęścia lecą jak posły;
Chwila... za chwilę trąba uderzy!
Szykuj się, roto przyszłych żołnierzy!
Wodzem, kto w siebie uwierzy.

Jacy wy szczęśni, przychodnie z dali,
Żeście najpóźniej wstąpili w życie,
Na co dzień cały starsi czekali,
Wam się przedstawia o świcie.

Dla was wypadła w księdze dziejowej
Karta pisana złotymi słowy.
Ojcowie wasi czytali z karty
Czarnej rozpaczą, gromem rozdartej;
Nieraz w czytaniu brakło im głosu,
Lecz doczytują w tej chwili młodzi.
Ufajcie! Zawsze wśród kartek losu
Po czarnej biała nadchodzi.

Jutro się karta odwróci może,
Lecz jak przeczekać tę długą zorzę,
Gdy zimno w rosie i mroczno w borze?
Ptaszku młodości, nim słońce wstanie,
Jakąż piosenką skrócisz zaranie?
O! Jest piosenka, co czas umniejszy:
To mądrość — księga zorzą oręża;
Jak wieki świadczą, nie najsilniejszy,
Ale najmędrszy zwycięża.

[1] Szkoła batiniolska — liceum polskie na przedmieściu Paryża, Battignolles (obecnie dzielnica Paryża), założone w 1842 r. przez polskich emigrantów. Oprócz przedmiotów obowiązujących w szkołach francuskich nauczano w niej także języka, geografii i historii polskiej.

Jeszcze dłoń wasza za mdła do stali,
Lecz duch wasz stalny, przyszli rycerze,
W kuźnicy nauk hart i kształt bierze,
Aż się zapałem na wskroś przepali.
Niech was żałoba snem nie omami,
Smutek do wiedzy nie zamknie wstępu;
Nim pochwycicie sztandar z orłami,
Idźcie pod wielki sztandar postępu.
Nigdy nie noście w duchu siwizny;
Niech dwie swobody splotą się ściślej,
Nim wywalczycie wolność ojczyzny,
Wojujcie za wolność myśli.

Może wam ludzie bądą mówili,
Abyście, sypiąc na skroń popioły,
Klękli i w ciszy czekali chwili,
Gdy za was walczyć przyjdą anioły?
O! Nie uwierzcie w ten głos nieśmiały!
Są dni pokory i są dni chwały.
Nie chylcie czoła, lecz idźcie w górę,
Kto chce wziąć piorun, wdziera się w chmurę,
W pierś się nie bije wojak wśród bitwy.
Czyn jest to — *Amen* modlitwy.

Przodkowie wasi krzyż i miecz mieli,
A my krzyż tylko — ... Miecza się zrzeczem?
Nie! Walka złączy, co walka dzieli;
Wszakże kształt jeden mają krzyż z mieczem.
Patrzcie! Już pierwszy w drugi przepływa:
Szczyt krzyża bierze kształt rękojeści;
Dolny pręt jego zgięty z boleści,
Od łez połyska jak klinga krzywa.
Z ramion ma jelce, pochwę z cierpienia,
Krzyż się na szablę przemienia.

Wtedy ujrzymy. — O! Ja już widzę!
Jak dosiadacie białych biegunów,
Na lauronośnej drzewców łodydze
Kwitną proporce. Z chmurnych całunów
Geniusz wolności zszedł w aureoli,
Której promieńmi pałasz i kosa.
Wy zapomnicie słowa niewoli!
Oby was minął i zawrót chwały!
Was wypróbują szczęściem niebiosa,
Jak ojców łzą próbowały.

A gdy i szabla swego dokona,
Kiedy stal biała, krwią sczerwieniona,
Dwa narodowe wróci kolory,
O, wtedy młodsze od was plemiona
Jeszcze innymi puszczą się tory:
W polski, rolniczy żywioł wróceni,
Potężni myślą i sercem prości,
Będziem kmiotkami w wiosce młodości
I szabla w lemiesz się zmieni.

Bogobojna

Ulotka drukowana: Paryż 1860

6

DO J. GORDONA[1]

I tak chodziłeś po trzech lądach świata,
Z towarzyszami: męstwem i tęsknotą.
Wspomnienia twoje jak więzienna krata
Z węzłów żelaznych się splata.

Bywają soki, których wrząca władza
Swe kryształowe zamknięcie roztrąca,
Podobnie prawdy moc rozdzierająca
Twą książkę bólem rozsadza.

To nie jest zblakła z lat nerońskich karta,
To nie fantazji dzikość rozbujała,
To strzała wczoraj z serc naszych wydarta,
To łza, co wczoraj się lała.

I jakże wątpić, że wkrótce się schyli
Szala, na której cierń ważą anieli,
Patrząc na takich, co jak ty cierpieli,
I co jak ty nie zwątpili?

Bogobojna

3 stycznia 1861 r. Paryż

[1] Maksymilian Jatowt (1827—1895), pseud. Jakub Gordon — konspirator, więzień i zesłaniec polityczny, głośny ówcześnie autor wspomnień pt. *Moskwa. Pamiętniki J. G., Polaka z Korony, obywatela Stanów Zjednoczonych Ameryki.* Paryż 1861. Wyd. następne pt. *Obrazki caryzmu. Pamiętniki.* Lipsk 1861. W tymże roku przełożono je na francuski.

DO BOHDANA ZALESKIEGO

Twój dech silny jak pęd wody,
A jak perły twoje słowa.
Święć się pieśni Bohdanowa,
Dzielna, błoga, jak wiek młody.

Deotyma

8

PIEŚŃ O POLSKIEJ MOWIE

IMPROWIZOWANA DNIA 5 STYCZNIA, W WIGILIĘ WYJAZDU [1]

Skarbie wieków, polska mowo,
Tyś świątynią marmurową,
Kędy przeszłość w pełnej zbroi
Na ołtarzu wspomnień stoi.
Skarbie wieków, polska mowo,
Tyś jest trumną kryształową,
Gdzie uśpiony naród święty
Zamknął swych pamiątek szczęty.
Skarbie wieków, polska mowo,
Ty jesteś lutnią spiżową,
Na której myśl, wiecznie żywa,
Hymn zmartwychwstania wygrywa.
Skarbie wieków, polska mowo,
Tyś jest gwiazdą purpurową,
Której wiernie blask przewodzi
W [. . . . .]
Skarbie wieków, polska mowo,
Tyś jest mądrością ludową,
Na niej wije się myśl kmiotka,
Jakby nić u kołowrotka.
Skarbie wieków, polska mowo,
Ty jesteś tarczą bojową,
Ona rany bojownika
Balsamem pociech zamyka.
Skarbie wieków, polska mowo,
Tyś jest jutrzenką różową,
Póki nie zagaśnie ona,
Światłość Polski niezgaszona.

[1] Utwór z r. 1861, improwizowany w przeddzień opuszczenia Paryża.

9

[LIST DO ALEKSANDRA JEŁOWICKIEGO]

Warszawa, 5 lutego 1861 roku

Przed dziesięciu dniami, na ręce hr[abiego] Augusta Potockiego [1], przesłałam do Księdza Dobrodzieja pierwszy mój list [2], który, mam nadzieję, że już do celu doszedł i choć słabo zdołał wyrazić uczucie wdzięczności i uwielbienia, jakie z ostatniej mojej podróży wyniosłam dla tego, co mię tak jasną i silną oskrzydlał opieką.

Dziś jednak, korzystając z odjazdu księżnej Kazimiery Czetwertyńskiej i drogiej Janiny [3], nie mogę się powstrzymać, ażeby po raz drugi nie chwycić za pióro, bo ile razy mogę choć listownie rozmawiać z polskimi mieszkańcami Paryża, w lubym złudzeniu, myślą, pomiędzy nich wracam.

Dziś jednak nie na samych dziękczynieniach i opowiadaniach list mój się zakończy, mam wiele i wiele próśb. Pierwsza prośba, jaką zanoszę, jest ta, ażeby Ojciec Dobrodziej raczył ze zwykłą sobie łaskawością i pobłażaniem przyjąć i zachować na pamiątkę, a może w wolnych chwilach i przeczytać, tu załączony drugi tom moich *Improwizacyj i poezji* [4]; drukowany jeszcze przed kilku laty, zawiera wiele rzeczy bardzo miernych lub niewyrobionych w poglądzie, jakich bym się dziś już nie ośmielała ogłaszać, ale są w nim niektóre i takie poezje, w których wypowiedziałam najgłębsze moje przekonania lub przeczucia, jak *Sonety* [5] i kilka innych.

A teraz ośmielam się z drugą prośbą: opuszczając Paryż obiecałam kilku znajomym przesłanie im *Wyszymira* [6], którego małą tylko ilość egzemplarzy zabrałam z sobą w drogę; dziś chciałabym się z tych obietnic uiścić i odważyć się dołączyć trzy egzemplarze *Wyszymira* dla panów: Wrotnowskiego [7], Duchińskiego [8] i Kaplińskiego [9] oraz egzemplarz *Tomiry* [10], obiecany panu posłowi Karwowskiemu [11].

Gdyby czcigodny Ojciec Dobrodziej raczył mi uczynić tę łaskę, ażeby za jego pośrednictwem owe książki doszły do osób, dla których są przeznaczone, byłby to nowy dowód jego łaskawości, tak dla mnie zawsze niewyczerpanej, że ona to mnie ośmiela do zanoszenia kornych żądań.

Bardzo żałuję, że dla wyczerpania edycji *Lech* [12] nie może się liczniej rozejść po Paryżu, przez co *Wojna olbrzymów, Wyszymir* itd. stają się ciemnymi dla większej części tamtejszych czytelników; jeden tylko Ojciec Dobrodziej, który zwykle i wszędzie niesie pomoc i rozjaśnienie, zdołałby i tu rozświecić pojęcie moich czytelników, gdyby niektórym, posiadającym *Wyszymira*, zechciał na chwilę do przeczytania użyczyć swego egzemplarza *Lecha*; szczególniej pragnęłabym, aby pan Duchiński go poznał, chociaż nie wiem, czy się na wszystkie moje poglądy w przeszłości zgodzi. My tu, raz już za mur chiński zapadłszy, jakby jakiś sen

czarowny przypominamy sobie owe kraje i chwile, w których się to, co chce, mówi i pisze, i śpiewa.

Spomiędzy ciężkich zażaleń i piorunowych pogróżek, jakimi nas z drogi przywitali nasi mongolscy strażnicy, niejedne już przyniosły swoje gorzkie owoce; ale gorycz obecności osładza się słodyczą wspomnień uniesionych z tej stolicy, jaką by można nazwać jedną ze stolic polskiego ducha, a do której myśl moja nieraz ulata, ażeby złożyć wyrazy najgłębszej wdzięczności temu, którego pozostaję korną wielbicielką.

Jadwiga Łuszczewska

PS. Rodzice moi przesyłają wynurzenia najżywszego poważania. Ojcu Karolowi [13] składam głębokie uszanowanie; do wszystkich wspomnień ostatniej podróży łączy się echo jego głosu, co tak umie zarówno brzmieć powagą i błogością, łaskawą przestrogą i radosną zachętą.

[1] August Potocki, syn Aleksandra i Anny z Tyszkiewiczów.

[2] W niniejszych zbiorach znajduje się również list do Jełowickiego, pisany z Warszawy 26 I 1861.

[3] Kazimiera Czetwertyńska, z domu Łubianka, żona Leopolda Czetwertyńskiego. Ich córka Janina poślubiła Adolfa Jełowickiego.

[4] *Improwizacje i poezje. Poczet drugi.* Warszawa 1854. Wyd. 2: 1858.

[5] Pełny tytuł brzmi: *Sonety do oblubieńca.*

[6] *Polska w pieśni. Z księgi pierwszej: Wojna olbrzymów. Wyszymir. Dwunastu wojewodów.* Warszawa 1860.

[7] Feliks Wrotnowski (1803—1871) — wydawca, historyk, tłumacz; emigrant. Zarządzał wówczas Biblioteką Polską w Paryżu. Przetłumaczył na język polski *Kurs literatury słowiańskiej* Mickiewicza.

[8] Franciszek Henryk Duchiński (1816—1893) — historyk, geograf i etnograf, od 1846 r. żyjący na emigracji. W roku 1861 redagował „Revue Historique, Etnographique et Statistique de la Pologne et de la Russie".

[9] Leon Kapliński (1826—1873) — malarz i poeta, kształcił się w Warszawie i we Wrocławiu. W roku 1848 przebywał jako emigrant w Paryżu, gdzie studiował malarstwo. Tematykę do swoich obrazów czerpał w dużej mierze z literatury polskiej: sceny z *Marii* Malczewskiego i *Pana Tadeusza.* Pozostawił również wiele portretów, m. in. A. Czartoryskiego i Z. Krasińskiego.

[10] *Tomira. Misterium.* Warszawa 1855.

[11] Jan Joachim Karwowski (1798—1870) — działacz powstania listopadowego; po jego upadku wyjechał do Francji, gdzie zaprzyjaźnił się z Lelewelem, stał się czynny w życiu politycznym emigracji, a przede wszystkim wśród stronnictwa demokratycznego.

[12] *Polska w pieśni. Z księgi pierwszej: Lech.* Warszawa 1859.

[13] Karol Kaczanowski (1800—1873) — zmartwychwstaniec. Brał udział w powstaniu listopadowym; po jego upadku udał się do Paryża, gdzie zbliżył się najpierw do demokratów, następnie przystał do „Domku Jańskiego" i należał do pierwszych członków Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego.